

Biografia Christmasa Evansa

E. i L. Harvey E.Hey

E. i L. Harvey

E. Hey

Biografia Christmasy Evansa

Fragment książki „Oni znali swojego Boga”

Ebook chrześcijański

Pobrano ze strony: <https://ebookchrzescijanski.wordpress.com/>

Świeżo nawrócony młodzieniec w wieku siedemnastu lat, wraz z kilkoma przyjaciółmi z trudem szedł ciemną i ustronną drogą w Walii, na spotkanie ze swym pastorem, aby studiować Słowo Boże. Nagle sześciu wyrostków uzbrojonych w kije wyskoczyło z ukrycia i zaatakowało ich. Christmas Evans został ugodzony w głowę w tak brutalny sposób, że stracił wzrok w jednym oku. Prawdopodobnie jego byli przyjaciele, rozłoszczeni z powodu całkowitego porzucenia przez niego poprzedniego życia, pełnego grzechu i pijaństwa, postanowili dać mu nauczkę, której nigdy nie zapomni. Później miał być znany jako jednooki kaznodzieja.

Wcześniejsze życie Christmаса Evansa nie rokowało żadnych szans na to, że w przyszłości będzie kaznodzieją ewangelii. Chłopiec urodził się w domu biednego szewca Samuela Evans i jego żony Joanny w dniu Bożego Narodzenia w 1766 roku w Cardiganshire w Walii. Gdy dziecko miało osiem lat, ojciec zmarł, pozostawiając rodzinę w skrajnym ubóstwie. Wujek zaferował, że zajmie się swoim małym siostrzeńcem. W późniejszych latach Christmas powiedział, że *„na całym pełnym zła świecie trudno byłoby znaleźć człowieka tak pozbawionego skrupułów, jak James Lewis”*. W czasie tych sześciu nieszczęśliwych lat spędzonych ze swoim stale pijanym i okrutnym wujem, chłopcu nie dano możliwości nauki. W wieku siedemnastu lat nie umiał przeczytać ani słowa.

W okresie dorastania jego życie wiele razy zostało uchronione w cudowny sposób. Będąc starszym człowiekiem, tak wspominał religijne doświadczenia swej młodości:

„Od dziewiątego roku życia w szczególny sposób odczuwałem strach przed śmiercią w bezbożnym stanie i ta obawa nie opuszczała mnie tak długo, aż zdecydowałem się zwrócić do Chrystusa. Wszystkiemu temu towarzyszyła znikoma wiedza na temat mojego Odkupiciela; teraz, mając siedemdziesiąt lat, nie mogę zaprzeczyć, że ten niepokój był początkiem dnia łaski dla mojego ducha, choć wszystko to było pomieszane z ciemnością i niewiedzą. Podczas przebudzenia, które miało miejsce w kościele będącym pod opieką Dawida Davies'a, wielu młodych ludzi zjednoczyło się z tymi ludźmi, a ja byłem jednym z nich.

Jednym z pierwszych owoców tego przebudzenia było pragnienie wiedzy religijnej, które nas ogarnęło. W tym czasie zaledwie jedna osoba na dziesięć w naszej okolicy umiała czytać i to w ojczystym języku. Kupiliśmy Biblię i świece i zaczęliśmy spotykać się wieczorami w stodole w Penyralltfawr; tym sposobem po upływie miesiąca byłem w stanie czytać Biblię w swoim języku. Byłem niezmiernie uradowany tak ogromną wiedzą.

To jednak mnie nie zadowoliło; napażyczałem książek i uczyłem się po trochu

angielskiego. Pan Davies, mój pastor, zrozumiał, że pragnąłem wiedzy i wziął mnie do swojej szkoły, w której przebywałem przez sześć miesięcy. Przerobiłem gramatykę łacińską, jednak okoliczności zmusiły mnie do opuszczenia szkoły”.

Tej nocy po stracie wzroku miał szczególny sen. Wydawało mu się, że widzi świat w płomieniach, oraz jego mieszkańców zebranych na sądzie ostatecznym. Z jego ust wydobył się okrzyk: „Jezu, ratuj!”, a Syn Boży zwrócił się do niego, mówiąc: „Miałeś zamiar głosić Ewangelię, lecz teraz już jest za późno, gdyż nadszedł Dzień Sądu”. Ta wizja tak bardzo go poruszyła, że młody człowiek postanowił zostać kaznodzieją.

Wiejskie spotkania były w Walii bardzo popularne, więc Christmas w swym gorącym pragnieniu zwiastowania poselstwa zbawienia, które dotknęło jego grzesznego serca, pożyczył od pastora książkę i nauczył się na pamięć jednego z zawartych w niej kazań. Nauczył się również modlitwy. Zarówno jego kazanie, jak i modlitwa w prywatnym domu zapowiadały mu dobrą reputację kaznodziei, lecz później okazało się, że nie były to jego własne słowa.

Zbór, do którego uczęszczał Christmas, należał do Kościoła Prezbiteriańskiego, choć był zjednoczony z Unitarianami. Jednak w tym młodym człowieku, który miał teraz dwadzieścia trzy lata, wzrastało pragnienie podobania się Bogu i bardziej pociągało go ewangeliczne przesłanie Baptystów.

Powołanie do służby Ewangelii było „jak ogień płonący” zamknięty w jego „kościach”, lecz skoro zapamiętane przez niego kazanie okazało się nieskuteczne, następnym razem wybrał tekst na chybił trafił i nie przygotował się do kazania. *„Jeśli poprzednie było złe, to jest jeszcze gorsze”*, myślała o rezultacie. *„Więc pomyślałem, że Bóg nie będzie chciał mieć nic wspólnego z takim kaznodzieją”*.

Bóg jednak poprzez te upokarzające doświadczenia przygotowywał swego sługę, aby w przyszłości mógł być dla Niego użytecznym. Mówiąc o tym najtrudniejszym okresie, Christmas napisał:

„Byłem wypełniony najgorszym wyobrażeniem na temat samego siebie. Wkrótce miałem usługiwać w towarzystwie innych kaznodziejów, których uważałem za lepszych i bliższych Boga, niż ja sam; nie zauważyłem, żeby moje kazania poruszały, nie widziałem, aby przynosiły jakikolwiek skutek... przez długi czas podróżowałem w takim stanie, myśląc, że każdy kaznodzieja jest prawdziwym kaznodzieją, tylko nie ja; nie ufałem swojemu zrozumieniu Pisma Świętego. Teraz widzę w tym wszystkim Bożą dobroć, gdyż w ten sposób uchroniłem się od wzbicia w pychę, co przydarzyło się wielu młodym ludziom i było powodem

ich upadku”.

Jego zwierzchnicy zauważyli jego zdolności i po ordynowaniu go, zaoferowali mu objęcie duszpasterstwa zboru w Lley, małej wiosce nad Zatoką Caernavon – najbardziej zniechęcającym dla Baptystów miejscu w Walii. Tutaj czekał na Boga, na głębsze życie Chrześcijańskie, aż Duch Święty zstąpił na niego z mocą. Rezultatem tego było zaufanie do modlitwy, troska o sprawy Boże i nowe objawienie planu zbawienia. W swej skromności wydawał się zupełnie nieświadomy efektów swojej służby wśród parafian.

*„Nie mogłem uwierzyć świadectwom ludzi, którzy przyszli do Kościoła z zamiarem zostania jego członkami, że nawrócili się pod wpływem mojej służby; byłem zmuszony temu uwierzyć, choć wydawało mi się to niewiarygodnym. Wzbudziło to we mnie wdzięczność dla Boga i zwiększyło moje zaufanie do modlitwy. Zstąpił na mnie rozkoszny powiew, jakby ze wzgórz Nowego Jeruzalem i odczuwałem trzy wspaniałe cechy Królestwa Niebieskiego: **'sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym'**.”*

Cała okolica, dotychczas martwa i nieczuła na wszystko co duchowe, została w cudowny sposób przebudzona.

Na początku swojej dwuletniej służby w Lley Christmas poślubił bogobojną młodą niewiastę, Catherine Jones. Miała ona bardzo realne poczucie swojej akceptacji w Chrystusie oraz zdolność właściwego zrozumienia charakteru i rzeczywistości. Trudność i niedostatek nigdy jej nie zniechęcały, a ze swego ubóstwa hojnie udzielała potrzebującym. Catherine towarzyszyła swemu mężowi w pięciu trudnych podróżach przez Walię.

Christmas Evans często usługiwał po pięć razy w ciągu jednej soboty, przemierzając odległość dwudziestu mil, aby dotrzeć na umówione spotkania. Zanim opuścił Lley, odwiedził południową Walię, gdzie ugruntował swoją reputację najwybitniejszego kaznodziei w księstwie; od tego czasu był najbardziej poszukiwanym kaznodzieją. Wydarzyło się to na corocznej konferencji Stowarzyszenia, kiedy wszyscy non-konformiści spotykali się w interesach, a na nabożeństwa dla mieszkańców tamtej okolicy czasami przychodziło po 15 tysięcy ludzi.

W Felinfoel mieli usługiwać dwaj znani kaznodzieje, jednak spóźniali się. Ktoś zaproponował: *„Może poprosimy jednookiego młodzieńca z Północy? Słyszałem, że bardzo dobrze przemawia”*, więc Evans, *„wysoki, kościsty, mizernie wyglądający młody człowiek, niezgrabny i źle ubrany”*, zgodził się. Kiedy zajął swoje miejsce za kazalnica, wielu ludzi sądząc po jego wyglądzie myślało, że popełniono błąd. Postanowili odpocząć w cieniu pobliskich

żywoptotów, lub zając się przyniesionymi z sobą przekąskami, aż zjawią się obiecani mówcy.

Według słów autora biografii, Evans wybrał tekst: **„I was, którzy nigdy byliście Mu obcymi i wrogo usposobionymi, a uczynki wasze złe były, teraz pojednał w jego ziemskim ciele, aby was stawić przed Swoim obliczem jako świętych i niepokalanych”**. Starsi ludzie opisywali później, w jaki sposób jego pierwsze, sztywne i niezgrabne ruchy wydawały się potwierdzać ich obawy; jednak w tych pierwszych chwilach organy dopiero się stroiły, a wkrótce potem zaczęły grać. Evans okazał się mistrzem instrumentu mowy.

Słuchacze zaczęli gromadzić się wokół niego coraz bliżej i bliżej. Powstali i wyszli spoza żywoptotów. Tłum stawał się coraz bardziej skupiony na słuchaniu; kazanie zostało ożywione dramatycznym przedstawieniem. Tłum obecnych kaznodziejów wyznał, że byli zdumieni świetnością języka i obrazowością, wypływającą z ust tego nieznanego młodego proroka.

Niebawem, pod przerażającą dawką słów, tłumy ludzi zerwały się na nogi, a w przerwach – jeśli potok słów został na chwilę przerwany – słyszano pytania: 'Kto to jest? Kogóż my tu mamy?' Ludzie zaczęli wołać, 'Gogoniant!' (Chwała!) 'Bendigedig!' (Błogosławiony!). Podniecenie tłumów sięgnęło zenitu, kiedy pośród płaczu i radości wielkiego tłumu, kaznodzieja zakończył przemowę.

Christmas Evans powrócił do Lleyn pełen radości, lecz odczuwał, że Opatrzność wskazywała mu pracę gdzieś indziej. Zauważył:

„Muszę teraz nawiązać do mojego wyjazdu do Caernavonshire. Myślałem, że widziałem oznaki Boskiej dezaprobaty dla postępowania zgromadzonych tam Baptistów. Trzy rzeczy złożyły się na naszą porażkę: brak praktycznej pobożności wśród niektórych z obecnych tam kaznodziejów; brak pokornego i ewangelicznego podejścia wśród duchownych oraz wszechobecność zgorzkniałego, potępiającego usposobienia, wypalającego wszystko, jak upalny żar lata, aż nie widać żadnego zielonego listka; i w końcu szereg wad charakteru, zarówno serca jak i umysłu, wśród wielu wiodących członków kościoła”.

Kiedy poproszono go, aby został zwierzchnikiem Kościołów Baptistycznych na wyspie Anglesey, obiecując pensję w wysokości siedemnastu funtów rocznie, zgodził się. Razem ze swą młodą żoną pojechał konno do nowego miejsca zamieszkania. Osiedlili się w Llangefni, gdzie ich jedynym schronieniem była rozpadająca się wiejska chata. Do chaty przylegała stajnia. Sufit był tak nisko, że Christmas musiał uważać, kiedy stał. Meble były bardzo ubogie. Jednak w tym skromnym miejscu powstały jedne z najwspanialszych i najbardziej elokwentnych kazań.

Ubóstwo tak bardzo dawało się im we znaki, że Evans musiał drukować małe ulotki i rozprowadzać je, chodząc od drzwi do drzwi.

„Upodobało się Bogu, aby poprzez moje ubóstwo zyskać dwie rzeczy; po pierwsze moja służba tak się rozwinęła, że stałem się prawie tak dobrze znany w jednej części Księstwa jak i w drugiej; a po drugie Bóg dał mi łaskę i przywilej bycia narzędziem przyprowadzenia wielu ludzi do Chrystusa we wszystkich hrabstwach Walii, od Presteign do St. David's i od Cardiff do Holyhead. Czy ktoś mógłby mieć coś przeciwko ubóstwu kaznodziei, jeśli to pobudza go do pracy w winnicy?”

Na początku swej służby w Anglesey, społeczności Baptistów uwikłały się w kontrowersję Sandemaniańską. Jej lider, zdolny człowiek o imieniu John Richard Jones, zaadoptował pewne praktyki wczesnego Kościoła Chrześcijańskiego i zastosował je w swych nabożeństwach. Były to: pocałunek miłości, uczta miłości i umywanie nóg. Krytykując wszelkie formy religijne, tak bardzo się od nich odsunął, że zarówno on, jak i jego zwolennicy stali się zupełnie obojętni i nieczuli na potrzeby ludzkości. Jego naśladowcy, choć liczyli tylko 200 osób, byli powodem zmartwień i niezgody. Evans zgadzał się z niektórymi aspektami kontrowersji, lecz w swej gorliwości do tępienia zła, pozwolił sobie na żal i zgorzkniałość. Mówiąc o tym, wyznał:

„Herezje Sandemaniańskie miały na mnie tak wielki wpływ, że zdołały zgasić we mnie ducha modlitwy o zbawienie grzeszników, a to spowodowało, że bardziej zabiegałem o małe sprawy Królestwa Niebiańskiego, niż o wielkie. Straciłem siłę, jaką miałem stojąc za kazalnica, a która przyoblekła mój umysł w zapał, zaufanie i gorliwość do nawracania dusz do Chrystusa. Moje serce stało się oziębłe i nie mogłem odzyskać spokoju sumienia.

W sobotę wieczorem, po całym dniu spędzonym na narzekaniu i wypominaniu błędów, byłem zgorzkniały i czułem, że moje sumienie jest rozczarowane i napomina mnie, iż nie jestem już tak blisko Boga i nie chodzę z Nim. Dało mi to do zrozumienia, że brak mi było czegoś niezwykle cennego. Powtarzałem sobie, że jestem posłuszny Słowu, lecz sumienie wciąż oskarżało mnie o brak jakiejś cennej rzeczy. W dużej mierze zostałem ograbiony z ducha modlitwy i z ducha głoszenia słowa”.

Kręgosłup herezji został złamany, kiedy w 1802 roku w Stowarzyszeniu Baptistów, Thomas Jones, kaznodzieja pełen Ducha Świętego i mocnej wiary, ośmielił się obalić argumenty Sandemaniańców. W świetle Słowa Bożego ta „budowla z lodu” roztopiła się, a w sercu Christmаса Evansa i w całej Walii rozpoczęło się przebudzenie.

To spotkanie z Bogiem, które zmieniło niewolę jego duszy, „tak jak strumienie na południu”, zostało opisane w żywy sposób:

„Dosyć już miałem nieczułego serca dla Chrystusa, Jego ofiary i pracy Ducha Świętego – nieczułego serca za kazalnicą, w komorze modlitwy i podczas studiowania Słowa. Poprzednio przez piętnaście lat czułem, jak moje serce pała we mnie, jak gdybym szedł do Emmaus z Jezusem.

Pewnego dnia, którego nigdy nie zapomnę, idąc do Dolgelly do Machynlleth w stronę Cader Idris, odczułem, że powinienem się modlić, bez względu na to, jak ciężko mi jest teraz na sercu i jak świecki jest mój duch. Rozpoczynając w imieniu Jezusa, wkrótce odczułem, że więzy rozluźniają się, stara zatwardziałość serca mięknie, a góry lodu i śniegu roztopiają się we mnie.

To zrodziło w mojej duszy zaufanie do obietnic Ducha Świętego. Cały mój umysł został uwolniony z wielkich okowów; tzy płynęły obficie, a ja wołałem do Boga, aby przywrócił mojej duszy radość z Jego zbawienia; aby dotknął się kościołów w Anglesey, które pozostawały pod jego opieką. W swej modlitwie po imieniu wszystkie zbory i prawie wszystkich kaznodziejów jakich znałem w Księstwie.

Ta walka trwała przez trzy godziny; podnosiła się raz za razem, jak fala jedna po drugiej, lub wysoki przyptyw, gnany silnym wiatrem, aż w końcu moje ciało omdlewało od płaczu i wołania. Wtedy oddałem się Chrystusowi. Moje ciało i duszę, zdolności i wysiłki – całe moje życie – każdy dzień i każdą godzinę, która dotąd pozostawała w mojej władzy; również wszystkie swoje troski powierzyłem Chrystusowi. Szedłem górską drogą na uboczu i byłem zupełnie sam. Nic nie zakłócało mojej społeczności z Bogiem.

Od tego czasu zacząłem oczekiwać, że Bóg uczyni coś dobrego dla kościołów i dla mnie. W taki sposób Pan wyzwolił mnie i mieszkańców Anglesey od zalewu Sandemanianizmu. Na pierwszym od tamtego wydarzenia spotkaniu religijnym czułem się, jakbym przeniósł się z zimnego i jałowego obszaru duchowego mrozu do pokrytych zielenią pól boskich obietnic. Poprzednie zmaganie się z Bogiem w modlitwie i pragnienie nawracania grzeszników, którego doświadczyłem w Lleyn, zostały teraz przywrócone. Uchwyciłem się obietnic Bożych. Kiedy powróciłem do domu, zobaczyłem rezultaty. Pierwszą rzeczą, która przyciągnęła moją uwagę było działanie Ducha wśród moich braci w Anglesey, który wzbudził w nich ducha modlitwy”.

W tym okresie „mając głębokie przeświadczenie o niegodziwości swego serca i

polegając na nieskończonej łasce i zasługach Odkupiciela”, zawarł uroczyste przymierze z Bogiem. W nieco skróconej wersji brzmiało ono następująco:

1. Oddaję swoją duszę i ciało Tobie, Jezu, który jesteś prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym.
2. Wzywam na świadków dzień, słońce, ziemię, drzewa, kamienie, łożo, stół i książki, że przychodzę do Ciebie, Odkupiciela grzeszników, aby uzyskać ukojenia mojej duszy od gromów winy i lęku przed wiecznością.
3. Poprzez zaufanie w Twą moc, usilnie błagam Cię, abys wziął całą pracę w Swoje ręce i dał mi obrzezane serce, abym mógł Cię kochać; stwórz we mnie prawego ducha, abym mógł szukać Twojej chwały.
4. Błagam Cię, Jezu, Synu Boży, w mocy Twej śmierci, abys obdarzył mnie przywilejami przymierza w Twojej krwi, która obmywa, w Twojej sprawiedliwości, która usprawiedliwia i w Twoim odkupieniu, które wybawia.
5. Jezu Chryste, Synu Żyjącego Boga, proszę Cię poprzez Twoją męczeńską śmierć, weź mój czas i siłę, zdolności i talenty, które posiadam. Z całą świadomością poświęcam je dla Twojej chwały w budowaniu Twojego Kościoła na świecie.
6. Pragnę, mój Najwyższy Kapłanie, abys mocą Twego Majestatu potwierdził moją użyteczność kaznodziei i pobożność chrześcijanina, jako dwóch ogrodów blisko siebie położnych; aby w moim sercu nie było miejsca na grzech, który mógłby osłabić moją ufność w Twą sprawiedliwość, oraz, abym nie był wystawiony na żadne głupie postępowanie, poprzez które moje zdolności zanikałyby i byłbym uznany za bezużytecznego zanim zakończę życie.
7. Oddaję się w szczególności Tobie, Jezu Chryste, Zbawicielu, abys uchronił mnie od upadków, które są udziałem wielu ludzi, aby Twoje imię (w Twej sprawie) nie doznało uszczerbku i aby Mu nie bluźniono.
8. Przychodzę do Ciebie, błagając Cię, abys trwał w przymierzu ze mną podczas mojej służby. Cokolwiek stoi na drodze mojego powodzenia, usuń to z drogi. Aby tego dokonać, działaj we mnie tak, jak sam chcesz. Daj mi serce „chore z miłości” do Ciebie i do serc ludzkich. Spraw, abym mógł doświadczyć mocy Twego Słowa zanim je wypowiem, tak jak Mojżesz odczuwał moc swej laski, zanim podniósł ją nad ziemią i wodami Egiptu.
9. Spraw, abym miał siłę polegać na Tobie w sprawach jedzenia i ubrania, oraz abym

umiał przedstawiać Ci swoje prośby. Niech Twoja troska o mnie będzie przywilejem przymierza między Tobą a mną, a nie ogólną troską o kruki, które giną i lilie, które zostają wrzucone w ogień; niech Twoja troska o mnie będzie troską o członka Twojej rodziny.

10. Udziel mi, Jezu, i weź na siebie przygotowanie mnie na śmierć, gdyż Ty jesteś Bogiem. Nie ma potrzeby, abys wypowiadał słowo. Jeśli to możliwe, niech spełni się wola Twoja; nie pozwól, bym cierpiał zbyt długo lub umarł nagle, bez pożegnania się z moimi braćmi; pozwól mi umrzeć na ich oczach, po krótkiej chorobie. Niech wszystko będzie przygotowane na dzień przejścia z jednego świata do drugiego, aby nie było zamieszania ani nieporządku, lecz ciche odejście w pokoju.
11. Spraw, błogostawiony Panie, aby nie zrodziło się we mnie i nie dojrzało nic, co spowodowałoby, że oddzielisz mnie od służby w Twej świątyni, tak jak synów Heliogo. Niech moje dni nie będą dłuższe niż moja użyteczność. Nie pozwól mi przy końcu życia być ciężarem dla innych.
12. Proszę cię, Odkupicielu, abys przedstawił moje prośby przed Ojcem; wpisz je w Swej Księdze Swym własnym nieśmiertelnym piórem w czasie, gdy ja spisuję je swoją śmiertelną ręką w swojej księdze na ziemi. Dołącz do tych niegodnych próśb Swe imię przed Swym Majestatem; połóż na nich Swoje Amen, tak jak ja robię z moją częścią przymierza. Amen. - Christmas Evans, Llangefni, Anglesey, 10 Kwiecień.

Potem z głębi serca przepelnionego miłością do Boga, dodał:

„Odczułem cudowny pokój i ukojenie duszy, tak jak biedak, który został oddany pod opiekę Rodziny Królewskiej i któremu zapewniono dożywotnie utrzymanie; człowiek którego ustawiczna i bolesna obawa przed ubóstwem i niedostatkiem została na zawsze oddalona”.

To, co zostało nazwane „Kazaniem na Cmentarzu”, ugruntowało reputację Evansa na wieki. „Jednooki człowiek z Anglesey” z małej doliny pośród gór Caernarvonshire, stał, według autora swojej biografii: *„wysoki na sześć stóp, jego twarz była pełna wyrazu, lecz był bardzo spokojny i opanowany”.* Jednak wewnątrz tego człowieka płonął wielki ogień. Przyczytał kilka wersetów z dobrze znanego hymnu Walijskiego i podczas śpiewania wyjął mały słoiczek z kieszeni swej kamizelki, umoczył końce palców i pomazał swoje ślepe oko. Była to tynktura opium, używana do złagodzenia męczącego bólu, który czasami go nawiedzał.

Słowem przewodnim kazania był werset z Listu do Rzymian 5:15: **„Albowiem jeśli**

przez upadek jednego człowieka umarło wielu, to daleko obfitsza okazała się dla wielu łaska Boża i dar przez łaskę jednego człowieka, Jezusa Chrystusa". Zobrazował świat jako ogromny cmentarz, otoczony masywnymi murami, które otaczały umierającą rasę Adama. To kazanie, przetłumaczone na angielski, stało się klasyką. Tylko człowiek, który spędził wiele czasu z Bogiem mógł uzyskać takie zrozumienie upadku i odkupienia ludzkości i wygłosić takie kazanie.

Inne kazania tego człowieka były równie wyraziste i pełne mocy. Jednak pomijając naturalną elokwencję, która podbiła serca słuchaczy, ci, którzy tego słuchali, nigdy już nie byli tacy sami. Kaznodzieja był tak pewien faktu, iż rzeczy wieczne przewyższają rzeczy ziemskie, że mógł przekazać swe przekonania innym. Kiedyś powiedział do jednego kaznodziei: *„Doktryna, pewność i siła, którą odczuwam, potrafi sprawić, że ludzie w niektórych częściach Walii tańczą z radości”*.

W swej służbie w Anglesey Evans napotykał nieprzewidziane trudności. Pod wpływem jego natchnionych Duchem kazań zbory zaczęły się rozrastać, a w rezultacie pojawiła się potrzeba większej liczby miejsc zgromadzeń. Jego zadaniem było zabezpieczenie funduszy na ich budowę. Oznaczało to dalekie podróże konne poprzez Południową Walię w poszukiwaniu finansowego wsparcia bardziej zamożnych zborów. Pewnego razu, zagrożony postępowaniem sądowym z powodu długów jednego zboru, tak opisał swoją reakcję na niesprawiedliwość:

„Mówią o postawieniu mnie przed sądem, gdzie nigdy nie byłem i mam nadzieję nigdy nie będę; ja jednak najpierw postawię ich przed sądem Jezusa Chrystusa. Wiedziałem, że nie było powodów do wszczynania postępowania, lecz pomimo to byłem bardzo zdenerwowany; miałem wtedy sześćdziesiąt lat i niedawno pochowałem swoją żonę. Podczas comiesięcznego spotkania, na którym zmagaliśmy się z duchowymi mocami w okręgach niebieskich, otrzymałem list. W trakcie powrotu do domu podczas całej dziesięciomilowej podróży miałem spójność z Bogiem, a kiedy przyjechałem do domu, poszedłem na górę do swojej komory i wylałem swoje serce przed Zbawicielem, w którego rękę jest cała władza i moc.

Modliłem się przez około dziesięć minut. Odczuwałem przekonanie, że Jezus to słyszał. Potem poszedłem na górę z rozrzuconym sercem nie mogłem powstrzymać się od płaczu z radosną nadzieją, że Pan przybliżył się do mnie. Po siódmej walce zszedłem na dół, wierząc, że Odkupiciel wziął moją sprawę w Swoje ręce i że wszystko za mnie załatwi. Kiedy ostatnim razem schodziłem na dół, moje oblicze było pogodne; czułem się jak Naaman, po siedmiokrotnym obmyciu się w wodach Jordanu, lub jak bohater „Wędrówki Pielgrzyma”,

kiedy u stóp krzyża zrzucił swoje brzemię do grobu Jezusa.

Dobrze pamiętam to miejsce – mały dom połączony z miejscem zgromadzeń w Cildwrn. Mogę go nazwać Peniel. Żadna broń ukuta przeciwko mnie nic nie wskórała i odczuwałem pokój duszy w swym terażniejszym położeniu. Często modliłem się o tych, tóży mnie prześladowali, aby byli błogostawieni, tak jak ja byłem błogostawiony. Nie wiem kim bym był, gdyby nie te piece, w których byłem wypróbowany i w których duch modlitwy był nieustannie we mnie doświadczany”.

W tym czasie ten oddany sługa Boży przechodził szereg doświadczeń. Jego żona i towarzyska w ucisku została zabrana z tego świata, a jemu samemu groziła całkowita ślepotą, spowodowana chorobą, która rozwinęła się podczas podróży na południe i zmusiła go do pozostania w Aberystwyth pod opieką medyczną przez kilka miesięcy. W pewnym momencie wydawało się, że nie ma już nadziei na odzyskanie wzroku w jego jedynym oku. Jednak dzięki wierze i cierpliwości wyzdrowiał ku chwale Bożej i budowaniu Jego królestwa.

Nieporozumienia wśród duchownych, zazdrosnych o jego wpływy i sukces, spowodowały usunięcie z Anglesey tego niezwykłego człowieka. Młodszy pastorzy pragnęli niezależności i postępu. Kiedy wielu z nich myślało, że stary mówca odchodzi od ich kalwinistycznego dziedzictwa, użyli starej, wypróbowanej broni: okrzyku „Herezje”. Bez wątpienia Evans miał mniej skrajne podejście, gdyż otrzymał głębsze objawienie wielkości zadośćuczynienia i celu odkupienia. Jednak najpodlejszym z wszystkich narzędzi, użytych do zdyskredytowania tego męża Bożego, było oskarżenie oparte na fałszywych zeznaniach, dotyczące tego, co wydarzyło się trzydzieści cztery lata wcześniej. Widać teraz wyraźnie, że szatan, którego królestwo zostało wstrząśnięte poprzez moc służby Christmаса Evansa, wpadł w złość. Bez wątpienia Bóg wykorzystał to, aby posłać go do zwiastowania Ewangelii w innych częściach Walii.

„Nic poza przeświadczeniem o wierności Chrystusa nie mogło w tych warunkach utrzymać we mnie pogody ducha i zaufania. Odczuwałem pewność, że mam jeszcze wdo wykonania wiele pracy i że moja służba będzie narzędziem przyprowadzenia wielu grzeszników do Boga. Było to wynikiem mojego zaufania Bogu i ducha modlitwy, który mnie opanował.

W tym czasie zawsze, gdy stawałem za kazalnicą, zapominałem o swoich problemach i czułem, że stoję na pewnym gruncie. Odczuwałem błogostawieństwo niebiańskiego namaszczenia i tak bardzo pragnąłem zbawienia ludzi, że najważniejsze dla mnie było, aby

duchowni w całym kraju zjednoczyli się ze mną w prośbach o wypełnienie obietnicy: 'Jeśliby dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mojego, który jest w niebie.'"

W 1828 roku w wieku sześćdziesięciu dwóch lat, opuścił Anglesey i przyjął obowiązki pastora w małym biednym zborze w Caerphilly. Entuzjazm, z jakim go przywitano, bardzo pomógł mu w złagodzeniu skutków nagłej zmiany. Słowa „Christmas Evans przyjechał” rozchodziły się od domu do domu po całym okręgu. Wielu pytało z niedowierzaniem: „Czy jesteś pewien?” „Tak, jak najbardziej. W ostatnią niedzielę głosił w Caerphilly”. Elokwencja i moc jego kazań przewyższyła wszystkie poprzednie wysiłki i każdej niedzieli poprzez dzikie wzgórza Walii przechodzili spragnieni mężczyźni i kobiety, zdążając do kaplicy.

Pewien czas spędził w Caerphilly i w Cardiff, a potem przeniósł się do Caernarvon, które okazało się być ostatnim miejscem jego służby duszpasterskiej. Zbór składał się z trzydziestu członków najniższej klasy, którzy prowadzili ze sobą spory. W dodatku miejsce to było obciążone długiem w wysokości 800 funtów, z czego połowę Evans spodziewał się umorzyć. Chociaż Evans miał siedemdziesiąt lat i był tak słaby, że mógł umrzeć w drodze, razem ze swoją drugą żoną Mary i młodym kaznodzieją zdecydował się wypełnić swe obowiązki.

Cel jego misji został wypełniony, lecz wysiłek, jaki w to włożył wymagał więcej fizycznej energii, niż Evans posiadał. Swoje ostatnie kazanie wygłosił w Swansea, gdzie po zejściu z kazalnicy powiedział: „*To jest moje ostatnie kazanie*”. Tak też było. Przez następny tydzień cierpiał z powodu fizycznego wyczerpania. W piątek, 19 lipca 1838 roku wezwał do siebie swoich przyjaciół. „*Opuszczam was. Pracowałem w świątyni przez pięćdziesiąt trzy lata i pocieszam się tym, że nigdy nie pracowałem bez krwi w miednicy*”, prawdopodobnie mając na myśli to, że nigdy nie przestał głosić ukrzyżowanego Zbawiciela. „*Głoście ludziom Chrystusa, bracia*”, kontynuował. „*Spójrzcie na mnie. Sam w sobie jestem tylko ruiną, lecz w Chrystusie jestem Niebem i zbawieniem*”. Potem powtarzając strofę ulubionego hymnu walijskiego i machając ręką ze słowami: „*Do widzenia! Naprzód!*” opadł na poduszkę. „*Przyjaciele próbowali go podnieść, lecz anielski postaniec był posłuszny rozkazowi – rydwan poszybował nad wiecznymi wzgórzami*”.

Ebook chrześcijański

Pobrano ze strony: <https://ebookchrzescijanski.wordpress.com/>